

SŁOWO Powszechne

ul. Mokołowska Nr 43
Nr 00-551n. Warszawa

40 15 17-02-91

Zo zbiorów
Biela Dokumentacji ZG Zi

Znaleźć siebie w sobie

Rozmowa z Ireną JUN – aktorką
Centrum Sztuki Studio w Warszawie

● Utrwaliła się Pani w pamięci publiczności teatralnej jako aktorka Szajny. Teraz, kiedy nie prowadzi on już teatru, można spojrzeć z prespektywy czasu na Pani aktorską drogę. Jakie znaczenie miała dla Pani współpraca z Józefem Szajną?

— W czasie, kiedy znajdowałam się w samym środku tych niezwykle przedstawięń, w rolach, które „wyrastały” podczas prób — odczuwałam wielką intensywność aktorskiego istnienia i wiedziałam, że robię coś innego niż wszyscy. Mówiono, że jesteśmy „odkształceni”, że słowo jest w teatrze Szajny na drugim, jeśli nie na czwartym miejscu, że jedyną gwiazdą teatru jest sam Szajna. Jednak, my, jego aktorzy, mieliśmy świadomość, że uczestniczymy w wybitnych przedstawieniach, które odnosiły sukcesy w wielu krajach świata, i choć byliśmy tylko częścią obrazów Szajny — mogliśmy być z tego dumni. Być aktorem Kantora, Szajny czy Grzegorzewskiego to też coś znaczy. A jednocześnie szukaliśmy własnej drogi. Stąd moje poszukiwania pozateatralne.

● Czy myśląc teraz o okresie pracy z Szajną nie żałuje Pani niczego? Może występując w innym teatrze miałyby Pani możliwości zyskania większej popularności, szerszej współpracy z filmem i telewizją?

— Myślę czasem o tym. Ale wiem, że dzięki temu trudnemu teatrowi uświadomiłam sobie własne zainteresowania. Zyskałam pewność, że nie chcę grać w repertuarze realistycznym i teatrze realistycznym. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie siebie w roli znacznej lekarki lub urzędniczki w serialu filmowym. Nie dlatego, że nie są to role na miarę artystek, ale dlatego, że mnie nie interesuje realizm, naturalizm, teatr czy film obyczajowy.

● Które z ról uważa Pani za najważniejsze w swojej karierze?

— W ostatnim okresie — role Beckettowskie. Zagrałam w „Komedii”, później w trzech kobiecych jednoaktówkach: „Nie ja”, „Kroki”, „Kotysanka” i w „Koińcówce”. Spotkanie z Beckettem zawdzięczam Antoniemu Liberze, który reżyserował te spektakle w Teatrze Studio. A inne role? Chyba najbardziej cenię te, które zmieniały coś w moim myśleniu o aktorstwie czy odkrywały nowe możliwości, np. z „dawnego” Szajny — Frieda w „Zamku” Kafki, Kobieta w „Replie” Varda, w „Parawanach” Geneta w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego. Trudno określić, czy istnieje tzw. aktor Grzegorzewskiego, ale jest to reżyser, który wciąga aktora w siebie tylko znając tajemnicę teatru, to wtajemniczenie jest fascynujące.

● Grając w Teatrze Studio stworzyła Pani jednocześnie własny teatr. O Pani znakomitych monodramach mówi się, że to pełny teatr, tyle że z jednym wykonawcą. Dlaczego zaczęła Pani szukać własnej drogi?

— Czułam niedosyt. Nie grania, lecz osiągnięcia czegoś własnego w teatrze, czegoś, co zależałoby tylko ode mnie. Było to utajone pragnienie tworzenia.

● Na jakiego rodzaju tekstach opiera Pani najchętniej swoje spektakle?

— Na tekstach, w których odkrywam możliwości teatralne — przez wykorzystanie ich w monodramie. Dawne to: „Sonata księżycowa” (współczesna poezją grecką), „Pastoraliki polskie” Harasymowicza, „Śmierć Ofelii” Wyspiańskiego, „Czarownice” oparte na tekstach staropolskich. „Bal u Salomona” Galszyńskiego. Nowe: „Portret kobiety” Szymborskiej i „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza. W moich recitalach poetyckich sięgałam do Norwida, Baczyńskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Wierzyńskiego, Illakowiczówny, Przybocia, Białoszewskiego, Apollinaire’a.

● A teraz sięgnęła Pani po „Pana Tadeusza”. Miałaam przyjemność oglądać Panią prezentującą mickiewiczowską epopeję w warszawskim Muzeum Literatury. Sama z tekstem przez prawie dwie godziny, bez kostiumu i rekwizytów, osiągnęła Pani efekt scenicznego „dziania się”, choć z pozoru była to tylko recytacja.

— Staralam się znaleźć taką formę grania, jaka jest w ten piękny utwór wpisana — poczucie humoru, soczystość języka, jego wspaniała barwa. Cieszę się, że publiczność przyjmuje ten spektakl tak gorąco i jestem bardzo wdzięczna dyrekcji Muzeum za ten pomysł. Gram w tzw. Sali „Pana Tadeusza”. Ta sala to część stałej wystawy Mickiewiczowskiej — rekwizyty, kostiu-



Irena Jun

my i portrety z epoki. Aktor grający tu staje się dopełnieniem atmosfery, która pozwala ożywić słowo poetyckie.

„Pan Tadeusz” stanowi część t. Teatru Lektur, który Muzeum Literatury realizuje dla swoich odbiorców. Graliśmy go na razie dla widzów dorosłych, a teraz rozpoczynamy cykl spotkań tylko dla młodzieży. Ponadto od czterech lat gram dla młodzieżowej widowni, w tzw. Sali Pamiątek, Mickiewiczowskie „Ballady i romanse”.

● Co Pani sądzi o sytuacji w polskim teatrze? Mówi się o bezrobociu, braku perspektyw dla młodych i braku zajęcia dla starszych aktorów...

— Trudno mi się odnieść do tych „czarnych chmur” zbierających się nad polskim teatrem, ponieważ uprawiając teatr poza teatrem mam świadomość, że zawsze znajdę odbiorców na ten rodzaj sztuki. Nie chciałabym też wygłaszać opinii w stylu: „za naszych czasów...”, ale kiedy ja zaczęłam pracować w teatrze (było to na prowincji), robiliśmy spektakle nie mając żadnej pewności, czy znajdują się na niego odbiorcy i czy ktoś nam za to zapłaci. Dzisiaj niepopularna jest taka praca dla pracy, sztuka dla sztuki. Z tamtych czasów zostało mi przeświadczenie, że muszę coś robić. Dla siebie? Dla Teatru? A kiedy to się udaje — okazuje się, że jest to też dla innych.

● Powiedziała Pani kiedyś, że aktor nie musi się podobać. Jakie cechy ceni Pani u aktora?

— Fascynują mnie aktorzy, którzy dzięki swej sile wyrazistości czy sugestii stają się niezwykli. To właśnie jest aktorstwo, ta umiejętność znalezienia siebie w sobie. Wcale nie trzeba być pięknym, to piękno jest ukryte, nadprzyrodzone, magiczne.

● Jaki będzie nowy spektakl w Pani jednoosobowym teatrze?

— Na ostatni Festiwal Chopinowski w Dusznikach przygotowałam, na prośbę Jana Webera, „Listy” George Sand. Chciałabym teraz pokazać je w Warszawie.

● Zyczę Pani sukcesów i dziękuję za rozmowę.